Nr. 50. Warszawa, dnia 30 Listopada (12 Grudnia) 1874 r. Rok III.

TYGODNIK ROLNICZY.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą, lub **najlepiej** przesełając pieniądze wprost pod adresem: **Do Redakcyi Tygodnika Rolniczego, w Warszawie Alea Jerozolimska Nr. 34 (nowy)**, gdzie wszelkie listy i korespondencje adresować należy.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za stosowną opłatą.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie z przesyłką w opaskach opakowaniem i ekspedycją:
rocznie rsr. 4 kop. 80	rocznie rsr. 6 k. —
półrocz. „ 2 „ 40	półrocz. „ 3 „ —
kwartał. „ 1 „ 20	kwartał. „ 1 „ 50
za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. na kwartał.	

W **Austryi** w stosunku 10 złr. rocznie;—w **Prusach** rocznie 6 talarów w. p.

Cena Numeru pojedyńczego kop. 15.

OD REDAKCYI.

Wkrótce bo z d. 1-ym Stycznia **Tygodnik Rolniczy** rozpocznie czwarty rok istnienia. W upłynionym trzechletnim okresie, Redakcyja usilnie starała się, ażeby pismo rolnicze stało się organem pożytecznym i poczytnym, w tym celu pomieszczała artykuły praktyczne i popularno-naukowe, których celem jest podniesienie produkcyi przez postępowanie na podstawach nauki oparte. Przebywszy trzechletnią próbę, poparci uznaniem inteligencyi rolniczej, w następnym roku pójdziemy tąż samą drogą pracy, jakąśmy sobie wytknęli i utorowali. Przy tej ilości czytelników, jaką mieliśmy w roku bieżącym, pismo istnieć może; dalszy rozwój i niezbędne ulepszenia, zależnemi są od zwiększenia środków, jakie daje rozszerzające się koło czytelników; opiekę przeto nad pismem naszem powierzamy dotychczasowym Prenumeratorom naszym, od nich bowiem dalsze istnienie i podniesienie pisma zależy.

Dział korrespondencyi, tak w piśmie rolniczem ważny, powierzamy współudziałowi wszystkich Ziemian, a w szczególności osobom uproszonym, które ważność tego działu oceniły i wprowadzenia jego zażądały.

Przygotowanie adresów, dopełnienie formalności pocztowych, wymaga pewnego czasu, dlatego też upraszamy o wczesne nadsyłanie żądań i prenumeraty:

Rocznej. . . . . rs. 6.
Półrocznej . . . „ 3.

Uwaga. Ponieważ opłatę pocztową wnosimy półrocznie, w razie przeto zaprzestenia prenumeraty kwartalnej, znaczną ponosimy stratę, dlatego też upraszamy o nadsyłanie należności w stosunku półrocznym.

Wielki przemysł—Drobna własność.

P. Ludwik Reybaud w swych nieporównanych opisach wszelkich gałęzi przemysłu we Francyi, dobitnie wykazał ogólnie już dokonany w nich przewrót: upadek małego, a wznoszenie się wielkiego przemysłu.

Zmiana ta nieogranicza się do Francyi; w Europie i Ameryce z tym samym spotykamy się objawem, a dążenie to w swym ciągłym postępie.

Ludzie pełni wiedzy a nie bezwzględni przyjaciele rzeczy dokonanych, biadają od pół wieku nad tym przewrotem, widzą w nim upadek moralności i rodziny; przemysł jednak coraz śmielej postępuje po tej drodzeześrodkowywania małych sił, łączenia ich w wielkie i potężne dźwignie do tworzenia bogactwa, a nieogląda się wcale na inne poboczne dla niego względy.

Gdy ten już prawie dokonany w przemyśle spostrze-

O jedwabnikach.

(Ciąg dalszy)

M o r w a.

Jakkolwiek z dalekich stron sprowadzona udaje się prawie wszędzie: warunki jej rozwoju są prawie te same co winorośli. Wystawione na działanie ciepła, w gruntach piaszczystych, na skalistych bokach wzgórzy, udaje się lepiej, aniżeli na pochyłościach zwróconych ku północy, w zagłębieniach dolin, na gruntach niskich i wilgotnych.

Nie widzimy potrzeby wyróżniać rozmaite gatunki morwy; wszystkim jest wiadomem, że morwa biała ma pierwszeństwo przed czarną, ktora najpierwej do Europy została wprowadzoną. Morwa szczepiona ma pierwszeństwo przed dziką. Łatwość i wczesność zbioru, przymioty przy wielkiej obfitości liścia, stanowią wyższość morwy białej szczepionej, to jest ulepszonej przez zasiew i starania rolnika.

Morwa powinna być sadzoną na jesieni lub na wiosnę. Ilość ich zależeć naturalnie musi od ilości jajeczek, które wyhodować zamierzamy. Trzeba liczyć siedm do ośmiu lat, nim zaczniemy zbierać liście z morwy zwyczajnej; a jeden rok lub dwa więcej, jeżeli chcemy mieć morwę wysokopienną: pierwsza przynosić będzie 38 funtów liścia, druga 100 z każdego drzewa, Wyhodowanie 7 lutów jajeczek, wymaga w przybliżeniu 5000, funtów liścia bez obrzynania korzonków, w każdym jednak razie lepiej jest rozszerzyć plantacyje ponad tę rachubę, która może uledz znacznej zmianie.

Kształt jaki nadajemy morwom, oznacza różną uprawę. I tak, morwa wysokopienna, jest taka której pozwalamy wznieść się na 7 stóp od ziemi, ta wysokość chroni drzewo od szkód wyrządzanych przez kozy, jeżeli się gdzie hodują, bez przeszkodzenia corocznemu obieraniu liści. Morwa *półpienna*, powszechnie przyjęta jako mniej kosztowna plantacyja, otrzymuje się w niższej wysokości. Morwa *karłowata*, bardziej narażona na niebezpieczeństwo w okolicach zimnych, jest tylko zmniejszeniem tej ostatniej i prowadzi się w ten sam sposób. Nakoniec morwa *żywopłotu*, jest tylko małem drzewem, z delikatnym liściem, z silnemi łodyg mi, która się przycina przy samym pniu po każdym sprzęcie, z których liście przydatne są tylko dla jedwabników tylko co wylęgniętych.

Co się tyczy cięcia morw, jest to specyalna gałęź ogrodnictwa, o której tu wspominać nie będziemy. Jednak trudność i wyjątkowe zadanie napotyka się przy tej czynności. Idzie tu o drzewo, któremu zabiera się wszystkie liście, ów organ ożywczego oddychania, o drzewo, któremu zadają się rany, upuszcza krew, które się dręczy w najważniejszej epoce życia. Nie ma nic smutniejszego, jak widok tego pola zasadzonego morwami, obnażonemi z liści i wyciągającemi ku niebu gałęzie nagie i drżące. Możnaby powiedzieć, że obumarły w pośród pełnej życia roślinności. Powolne zniszczenie, którego tak bardzo się obawiamy w naszych ogrodach, które napadają chmary przelotnych owadów, sami wykonywamy gwałtownie w ciągu kilku dni, na morwach. Bez wątpienia, jedwabniki nasze gdyby mogły się hodować na otwartem powietrzu, chciwiejby jeszcze się rzuciły na tę pastwę, ale wykonałyby to znakomicie zręczniej, z mniejszem uszkodzeniem i bez szkodliwych amputacyi. Musimy przeto myśleć wszelkiemi siłami o środkach zaradczych przeciw tej coro-

gamy przewrót, w rolnictwie z wprost przeciwnym na pozór spotykamy się kierunkiem.

Wielkie posiadłości znikają, we Francyi dzielą ziemię prawie do nieskończoności, w Niemczech i Włoszech wielkie majątki ziemskie [1]) także ustępują miejsca mniejszym lub nawet małym; w Anglii w końcu, gdzie prawa na ten podział niepozwalają, wielką uprawę (la grande culture) zastępują mniejszą, za pomocą małych długoletnich dzierżaw. Dążność ta rozdrabniania własności ziemskiej, już w początku tego wieku przez statystykę wykazana niepomału trwożyła nawet rozgłośnego imienia ekonomistów. Widzieli oni w tem przez siebie nazwanem proszkowaniu ziemi, upadek rolnictwa a dla ogółu przewidywali głód i nędzę z owego podziału ziemi, która w kształcie atomów, jak się wyrażali, przestanie być narzędziem do wytwarzania właściwych sobie produktów. Jednakże od chwili tych smutnych proroctw i tych wielkich obaw, ziemia ciągłym jeszcze ulega podziałom, a wielki przemysł ciągle się rozszerza i wyklucza mały, wytwory ziemi się nie zmniejszą, a życie rodzinne między robotnikami wielkich przemysłowych zakładów jeszcze nie ustało.

W obec zatem tych sprzecznych z rzeczywistością przepowiedni zapytać się można, czy dążenie do wielkiego przemysłu a małej własności ziemskiej nie jest oparte na naturze rzeczy.

Wytwarzać taniej i lepiej, a nie drogo i gorzej, jest celem przemysłu; to samo zadanie skazuje na śmierć mały przemysł, który nie potrafi wytrzymać współzawodnictwa z wielkiemi kapitałami, z potężnemi machinami i z oszczędnością, jakie powyższe warunki pozwalają zaprowadzać w wytwarzaniu produktów.

Sto małych fabryk sukna dostarczy to sukno drożej od jednej wielkiej, zginąć więc musi w walce i ustąpić pola silniejszemu a taniej wytwarzającemu współzawodnikowi.

Prócz korzyści tańszej produkcyi, jaką ogołowi zapewnia wielki przemysł w stosunku do małego—w ustroju jego finansowym spotykamy także różnicę, która mu w walce z małym przemysłem dopomaga, a ogółowi nie małe zyski przynosi.

W małym przemyśle właściciel zakładu dawał nań swój kapitał, a gdy mu go niestarczyło, pożyczał go na swą odpowiedzialność, straty więc lub korzyści do niego wyłącznie należały; gdy był szczęśliwym i zręcznym z nikim się nie dzielił, gdy tracił sam padał ofiarą.

W wielkim przemyśle mało jest dosyć bogatych aby sami byli w stanie wielką założyć fabrykę, kapitał staje się bezimiennym, zakładający fabrykę odwołuje się do małych kapitałów, zakłada fabrykę na akcyje, a każdy posiadający dość pieniędzy aby kupić taką akcyję, staje się współwłaścicielem zakładu, dzieli jego szczęśliwą lub nieszczęśliwą dolę.

Ten finansowy ustrój wielkiego przemysłu więcej solidaryzuje wszystkie warstwy współeczeństwa, jak uczynić to mogły małe przedsięwzięcia. Sposób zbierania wielkich kapitałów z małych cząstek za pomocą rozprzedawania akcyi, dozwala najmniejszemu kapitaliście należeć do najwięcej olbrzymich przedsięwzięć; setka oszczędzonych rubli wprowadzić może dziś każdego w owe koło wielkich pieniężnych obrotów, dawniej zamknięte dla drobnych oszczędności. Ustrój ten korzystny dla ogółu dla tego, że wiąże z sobą wielką ilość osób, silny ma wpływ jeszcze na pomnażanie się kapitałów, które dawniej w małych cząstkach bez korzyści leżały, a dziś użyte łatwiej się tem samem odtwarzają.

Gdybyśmy nie obawiali się zbyt ogólnikowych określeń, powiedzielibyśmy: duży przemysł używa wielkich kapitałów zebranych małemi cząstkami u drobnych kapitalistów; mały przemysł używa mniejszych kapitałów, ale czerpie je większemi częściami u wielkich kapitalistów; pierwszy rozszerza a drugi ścieśnia działanie przemysłu na społeczeństwo.

Zapewne w krajach jeszcze mało w przemyśle doświadczonych rzeczy powyżej opisane nie zawsze tym idą trybem, często także zakładający wielką fabrykę odwołuje się dla tego tylko do małych kapitałów, aby je na swą wyłączną używać korzyść, jest rodzajem lwa o którym mówi przysłowie arabskie, że gdy mu pozwolisz jedną łapą wejść do domu, to wkrótce cały doń wejdzie dla pożarcia mieszkańców.

W takich to krajach spotkać można kilku finansowych magnatów zakładających całe szeregi różnorodnych fabryk i rzucających się na wszelkiego rodzaju przedsięwzięcia, aby pod pozorem świetnych obietnic, wyzyskiwać następnie całe gromady drobnych kapitalistów. O takim to przemyśle myśleć musiał ów publicysta, który w przystępie żółciowego zapewne usposobienia wykrzyknął: „wielki przemysł, to wielki rozbój!"

[1]) We Włoszech podług „Statistica finanziaria" w r. 1874 za staraniem Ministra finansów wydanej—przedano od 1867 r. do 1873, za 447 milijonów franków dóbr poduchownych w działach, które przeciętnie trzymały po 4½ hektara powierzchni.

---

cznej klęsce, trzeba przeciwważyć przeciw temu dobrowolnemu uszkodzeniu morwy i z tym nieukrywanym zamiarem zbierania liścia coraz gęściejszego.

Praktyka cięcia, zwiedzanie plantacyi, dozór zbierających, samo wykryje tajemnice hodowania i obierania liści z morwy. Nie chcemy głosić żadnego systematu.

Dodamy tylko, że im więcej morwa starzeć się będzie w dobrych warunkach, to jest rozrastając się, rozkładając się w kształcie drzewa pomarańczowego, szerokiego na zewnątrz, dostępnego dla powietrza w mnogich swoich warunkach, tem liść jej będzie lepszy do produkcyi jedwabiu; liść ten powinien być mały, pięknie zielony, błyszczący, bardziej lekki aniżeli ciężki.

Przymiot liści nie zasadza się na wadze, waga bowiem jest wynikiem wody w liściu zawartej, która tak jak każden pierwiastek wilgotny jest szkodliwą dla istoty, któréj krew zimna jest tylko taką, jaką ją temperatura wytworzyła; gąsienicę żywi materya cukrowa; materya żywiczna może spodziewać się jedwabiu, a materyja ta mniej lub więcej zawartą jest w liściu. Dostatecznie żywić jedwabniki, i w tym samym czasie z równowagą dostarczać im możności obfitej produkcyi, powinno być rezultatem dobrego gatunku morwy.

W początkach maja zaczyna się zbiór liścia, w chwili kiedy jajeczka się przebudzają i kiedy mieszkańcy jedwabiowi zapominają o śnie wśród czterdziestodniowej działalności, stanowiącej nadzieję całego roku. Jeżeli niebo jest jasne, jeżeli się poruszają gałęzie pod rozkosznem tchnieniem wiatru, nie potrzeba innej pracy oprócz zebrania z nich liścia, bez obłamywania jednych i psucia drugich. Młode dziewczęta którym ten obowiązek powierzano, idą wesoło do tej łatwej i przyjemnej roboty, umieją zdejmować liście bez nadwerężania gałęzi, wielkie kosze lub siatki zabierają się pospiesznie na lekkie wózki i wiozą do jedwabni. Tam przechowują się przez jeden lub dwa dni najwięcej w cieniu mieszkania na to przeznaczonego, i chroniąc przed upałem, któryby je wysuszył, jak i wilgoci, którаby wywołała zgniliznę. Ale jeżeli deszcz nieproszony zwilży liście, na które z niecierpliwością wyglądają młode robaki, należy starannie je osuszyć, zawijając w płótno. Plamy rdzy ukazujące się tu i owdzie na liściach nie powinny wzniecać obawy: jedwabnik omija je instynktowo i objada na około. Zupełnie inaczej ma się z liśćmi choremi i pokrytemi pewnym rodzajem bladości lepkiej, któri jest dla jedwabnika śmiertelną. Ale czy się liście rozdają całe, czy krajane, jak to zobaczymy później, główną uwagę zwracać należy na to, żeby jedwabniki dostawały pokarm świeży i czysty; nie mała to praca, jeżeli pomyślimy, jak wielką ilość pożerają gąsienice robocze w chwilach swojego rozwoju. Jedna uncyja jedwabników zjada wciągu dwudziestu czterech godzin blisko dwa funty liścia.

Nie będziemy wyróżniać pomiędzy niezliczonemi gatunkami morw tych, których liście są lepsze od drugich; sztuka pepinierzystów (prowadzących szkółki) stanowić powinna reguły w tym względzie, ponieważ ona wyrzeka prawa mniejszego lub większego powodzenia w zasiewie lub szczepieniu; korzystniejszém zawsze będzie zdać się na specyalistów w wyborze płonek morwowych, które uformowane, stanowią o rozmaitych wielkościach drzewa morwowego. Wreszcie wielkie pole przedstawia się do doświadczeń, zacząwszy od morwy *różowej*, aż do morwy *lila*, od morwy *karłowatej* do *olbrzymiej*, od morwy w żywopłocie aż do morwy w zupełnym rozwoju, która przedzierając się przez stare ogrodzenie, wychodzi na drogę z rozczochraną głową, na której wierzchołku trzepocze się ptastwo, a z dołu chłopcy psotniki rzucają kamieniami, ażeby zrzucić duże białe grona owocu.

(*d. n.*)

Odpowiemy mu na to, że mały przemysł będzie w tych samych warunkach równie wielkim rozbojem, tylko że rozdrobnionym i często z tego powodu nie ujętym i nie spostrzeżonym. Lepiej już stokroć, jeżeli przemysł ma być w jakim kraju rozbojem, niech się ten w szerszych odbywa szrankach, bo go wszyscy widzieć będą, nie ukryje się tak łatwo jak w ścieśnionych, i prędzej mu zaradzić będzie można—prędzej postawić tamy.

Niedogodności więc ekonomiczne wielkiego a nieuczciwego przemysłu nadmieniliśmy, ale uważamy je jako stan przejściowy, a mniej jeszcze szkodliwy w wielkim jak w małym przemyśle.

Większe niedogodności a nawet czasowe klęski moralne, sprowadza wielki przemysł na innem szerszem polu, bo na podstawie bytu społeczeństw — w życiu rodzinnem. W wielkich zakładach fabrycznych, często ojciec, matka i dziecko rozstrzeleni, stają się obcemi dla siebie, a gdy stargany ten pierwszy węzeł życia społecznego słabnie—całe współeczeństwo cierpi i upada.

Gdyby takim miał być ostateczny wypadek wielkiego przemysłu, zapewne złorzeczyćby mu przyszło a zarazem dziwić się, że prawo ekonomiczne w zasadzie swej sprawiedliwe: „taniej produkujący bierze górę nad drożej wytwarzającym"—tak opłakane sprowadza skutki.

Prawo to jednak za nadto jest proste i jasne abyśmy je obwiniali; obwiniać należy tych co je stosują, tych co wyradzają położenia, których łatwo uniknąćby można.

Panowie Dolfus w Alzacyi, administracyje fabryk w Anzin i Creuzot, kilkadziesiąt wielkich zakładów we Francyi, w Królestwie Wielkiej Brytanii itp. dowodnie wykazują, że złe nie leży w prawie ekonomicznem, ale w ludziach co go stosują. Owszem wielkie środki, jakie duży przemysł daje w rece przedsiębiercom, pozwala im obracać małą część zysków na cele przynoszące wiele dobrego robotnikom, a z których moralność i całe społeczeństwo korzysta.

Przy właściwie obmyślanym rozkładzie zakładu przemysłowego, dzieci pracują pod okiem rodziców, a właściciele zakładu zyskują na łatwości dozoru. Zaprowadzenie zaś ochronek dla niemowląt, szkół dla starszych i dla zupełnie dorosłych, kaplic i szpitali, sal przytułku dla starców i kalek, korzystnie wpływa na dobrobyt i moralność ludności robotniczej; w końcu kassy oszczędności i emerytalne na miejscu zaprowadzone i inne ułatwienia kredytowe do nabywania domów i ogrodów, są ostatniemi ogniwami tego całego łańcucha środków, za pomocą których od niemowlęctwa przygotowują ludzi do pełnego rozwju, a u kresu życia ułatwiają im dojście do pewnej własności.

Wielkie zakłady przemysłowe jeszcze te mają korzyść, że skupiając w większe gromady rozstrzeloną dawniej po małych zakładach roboczą ludność, pozwalają jaskrawiej wystąpić na widok wadom tej ludności. Nie ma gorszego złego jak ukryte, w większych zaś zebraniach ludzi złe wybija się na wierzch, lekarze szukać go nie potrzebują, choroba jest jawna, a tem samem do uleczenia łatwiejsza. Czyż nie lepiej, że tysiące pijaków zbierze się razem, zamiast że ci sami pijacy upijać się będą równie doładnie, ale w mniejszem towarzystwie. Przykład ten wskazuje, że lepiej jest poznać wady nurtujące społeczeństwo, bo poznanie choroby sprowadza za sobą lekarstwo na nią.

Głeboka polityka strusi, nie chcących widzieć niebezpieczeństwa, nigdy go od tych ptaków pustyni nie oddaliła: lepiej je widzieć i zwalczyć. Zapewne człowiek trzeźwy, gdy wejdzie między pijących, upić się może, bo złe jest zaraźliwe, ale dobre zaraźliwem jest także, jak to właśnie wykazują opisy wyżej wymienionych wzorowych zakładów.

Inspektorowie, pilnujący wykonania przepisów prawa co do roboty dzieci i kobiet, prawa już dawnego w Anglii a bardzo świeżego we Francyi, jednogłośnie przyznają, że w wielkich zakładach przemysłowych najrzadsze spotykają nadużycia, najtrudniej zaś dopilnować im przychodzi małych domowych zakładów przemysłowych, w których ojciec i matka wyniszczają pracą przyszłe pokolenia.

Widzimy, że nie prawo ekonomiczne, ale ludzie którzy je stosują winni są złemu, które wielki przemysł sprowadzić może, a od którego mały wolnym nie jest także.

Mówią, że kapitał jest bez uczuć, że jak owo indyjskie bożyszcze gniecie wszelkie zawady jakie na swej drodze spotyka, ależ obowiązkiem ludzi, którzy kapitału używają, obowiązkiem i dobrze pojętym interessem jednocześnie, jest mieć oświecone uczucie i niem się kierować.

Zwracamy powtórnie uwagę czytelnika, że wielki przemysł tę wyraźną ma cechę, że chociaż wielkich używa kapitałów, ale te zbiera małemi cząstkami, co właśnie daje możność tym małym kapitałom odtworzenia się z wielką dla ogółu korzyścią.

Główny wzgląd jednak dla którego wielki przemysł wyklucza z targowiska mały, jest tańsza produkcyja; walczyć przeciw temu kierunkowi byłoby to samo, co chcieć bojować przeciw prawu ciężkości; walka ta byłaby podobną do wojny z wiatrakami, z wiadomym prowadzonej skutkiem przez Cervantesowego rycerza.

Zadanie produkcyi rolnej jest toż samo co i przemysłowej; jeżeli te gałęzie ludzkiej działalności różnią się w środkach, to cel mają wspólny. Otrzymanie jak najmniejszym kosztem jak najwyższej wartości wytworów z danej przestrzeni, było i będzie zawsze celem rolnictwa. Stosownie do stopnia wzrostu i rozpowszechnienia nauk rolnictwu posługujących, środki do osiągnięcia tego celu zmieniały się i zmieniać się będą ciągle, ale cel pozostanie zawsze niezmienny, jak niezmienną jest natura rzeczy.

Że do dopięcia tego celu potrzebną jest własność ziemi, to dla ekonomistów wątpliwości nie ulega, ale na zapytanie czy wielka, czy rozdrobniona własność lepiej zadaniu odpowiada, ludzie równie naukowo cenieni wprost przeciwnie wygłaszają zdania. Rozwiązywanie zadań ekonomicznych o tyle jest łatwem, o ile statystyka dostarcza pewnych nieulegających wątpliwości danych. Niestety! w przedmiocie którym się zajmujemy nie mamy owych pewników, z których możnaby niezbite wyprowadzić wnioski; gdybyśmy mieli w Europie lub chociaż w jednym kraju ścisłe porównawcze wykazy produkcyi małej i wielkiej własności ziemskiej, porównawcze co do obszarów i użytych na nich kapitałów, oparłszy się na nich łatwo odpowiedziećby można, która z tych własności, mała czy wielka, jest dziś dla ogółu korzystniejszą.

O UŻYCIU SIEWNIKÓW.

Rzecz czytana na Konferencyi Rolniczéj

przez **Władysława Zednika.**

(Ciąg dalszy.)

W Niemczech powstało kilka fabryk wyrabiających specyjalnie siewniki, między innemi fabryka Zimmermana w Halli, wyrabiająca dobre siewniki rzędowe, różnych systemów, jedno i dwukonne.

Siewniki rzędowe fabryki Sacka w Plagwitz, różnej wielkości, od 17-o rzędowego 7 stóp szerokości mającego, do 4-o rzędowego ręcznego; tak co do mocy, jak i co do praktyczności, nic do życzenia nie pozostawiają, i ze wszystkich niemieckich są bezwątpienia najlepsze.

Obecnie używam parokonnego sześciostopowego siewnika Zimmermana systemu Sacka, który sieje bardzo dokładnie, a tak mocno jest zbudowany, że pomimo kilkoletniej służby, nieznać na nim żadnej deteryjoracyi, i dziś sieje równie dobrze jak w pierwszym roku. Sąsiedzi moi używają siewników tegoż systemu i tejże fabryki, trzystopowych jednokonnych, lub sześciostopowych parokonnych i równie są z nich zadowoleni. Podług mnie jednak lepszemi są siewniki Sacka—różnica między systemem Victoria a systemem Sacka jest ta, że u Sacka ziarno wybierają i wysiewają wklęsłości, znajdujące się na obwodzie kółek lanych, którym ruch nadaje prawe koło biegowe, za pomocą kółek trybowych; kiedy w siewniku systemu Victoria, a właściwie systemu pomyślanego

jeszcze w roku 1785 przez Anglika, Jamesa Cooka, a który potem przyjęły najpierwsze fabryki angielskie, i dziś siewniki swe podług tego systemu wyrabiają, ziarno czerpane i wysiewane jest przez łyżeczki odpowiedniej wielkości, które bardzo dokładnie czynność swą odbywają, lecz przy najmniejszem zboczeniu lejka, w który wpada ziarno z łyżeczek, te ostatnie zaczepiają o lejki, i albo łyżeczka złamać się musi, albo lejek uszkodzi. Kółek systemu Sacka, które są jego pomysłu, zepsuć niepodobna.

Redlice umieszczone pod siewnikiem i robiące rowki, w które wysiewa się ziarno, mają spód ostry aby się mogły w roli zagłębiać, w razie więc zdarcia się spodu redlic, trzeba takowe koniecznie nowemi zastąpić, co jednak nie często jest potrzebnem, bo w dobrych siewnikach dają te redlice ze stali lanej i można niemi bez zmiany lub obostrzenia, około tysiąca morgów obsiać. Redlice opatrzone są prętami żelaznemi, na których wieszają się różnej wielkości ciężarki, dla regulowania głębokości umieszenia ziarna w roli,—ciężarki te mogą być w miarę potrzeby zawieszane, podwajane, lub zupełnie zdjęte. Im więcej jest ciężarkow, i im dalej te od samej redlicy na drążku są odsunięte, tém zboże głębiej się umieszcza.

Wiadomo jak ważną jest rzeczą, aby ziarna w odpowiedniéj ich naturze i rodzajowi ziemi głębokości były umieszczone, na dalszy bowiem rozwój rośliny wpływa bardzo wczesne i dobre pokiełkowanie ziarna i silny rozwój w pierwszych czasach wegetacyi, to zaś zależy głównie od właściwego pokrycia nasienia. Broną niepodobna ziarna pokryć dokładnie, bo im dłużéj bronujemy, tém więcéj ziarna wydobywa się na wierzch, a nadto przez długie bronowanie roli, otrzymujemy zbyteczne sproszkowanie ziemi, która po pierwszym deszczu zleje się niezawodnie w skorupę, utrudniającą przystęp powietrza do warstwy rodzajnéj, a tém samém kiełkowanie i dalsze rozwijanie się ziarna.

Nasiona roślin olejnych, jak można najpłyciéj umieszczane być winny; ½ cala a nawet ¼ cala ziemi, jest dla nich pokryciem dostatecznem; — kiedy przeciwnie — pszenicę staramy się umieścić w 3ch calach, jęczmień w 3ch, owies w 2ch, rośliny groszkowe w 3ch do 4ch cali głębokości. Na gruntach piasczystych, umieszczamy głębiéj, na gruntach gliniastych, skłonnych do zlania się po deszczu, płyciéj; możność regulowania téj głębokości siewu, uważać należy za jedną z najważniejszych zalet siewu rzędowego.

Przodki do kierowania siewników rzędowych, są doskonale pomyślane, mniéj więcéj jednakowéj budowy, z tą różnicą, że przy niektórych siewnikach, można kierować siewnikiem idąc z tyłu, za pomocą rękojeści sięgającéj przodka; w innych zaś, kieruje siewnikiem człowiek postępujący przed siewnikiem z boku przodka; ten ostatni system uważam jednak za praktyczniejszy, gdyż postępujący za siewnikiem człowiek, ma dosyć zajęcia z pilnowaniem regularności zasiewu, aby się coś w siewniku nie popsuło, a kierujący przodkiem ma i tak czynność bardzo ważną, rzędy bowiem powinny być prosto prowadzone, zwłaszcza jeżeli zboże ma być w następstwie pielone lub obsypywane.

W niektórych siewnikach za redlicami robiącemi rowek, umieszczone są pałeczki, kółka, lub inne przyrządy, udokładniające przykrycie ziarna, lubo i bez tych, jeżeli siewnik działa na gruncie dobrze uprawnym, a spód redlic nie jest stępiony, siew doskonale bywa pokryty. Uważając jednak, że walcowanie ciężkim walcem, odleżenie się roli zupełnie zastępuje, wszystkie zboża sieję w świeżą byle nie mokrą rolę i zaraz po zasiewie walcuję pole na poprzecz rzędów, a tym sposobem gdzieby nawet ziarno na wierzchu pozostało, walec zsuwając ziemię do bruzdek, takowe doskonale zakrywa. Po zasianiu daje się przegony jak w zwykłym siewie.

Nadzwyczaj ważną rzeczą jest w każdym siewie, uregulowanie jego gęstości. Otóż w siewie rzutowym, choćby gospodarz najracyjonalniej wyrachował sobie ilość ziarna, jakie mu wysiać wypada, do pokrycia jego pola stosowną ilością roślin, nie może tego obsiewu praktycznie i akuratnie dopełnić, gdyż oprócz ilości koniecznéj do obsiania pola, wyrachować i dodać jeszcze musiałby ilość przeznaczoną na zniszczenie przez niedokładność pokrycia, a tém samém zniszczenie różnemi sposobami, czego nigdy dokładnie obliczyć nie można.

Nader ważném dla rolnika jest ustanowić sobie normy, jak gęsto ma które pole obsiać. Ogólna bowiem zasada dla wszystkich pól, nawet w jednym folwarku, choćby pola jednakowego składu grunt miały, co się zresztą rzadko zdarza, jest niewłaściwą, bo oprócz różnicy ziemi, stopień jéj sterkoryzacyi i siła rodzajna gruntu, która często zależy od plonów, jakie w latach poprzednich z obsiewać się mającego pola zebranemi zostały, na uwagę przy ustanowieniu gęstości siewu brane być powinny.

Jeżeli zaś folwark posiada grunta niejednostajnéj natury, wtedy nawet na jednem i tém samém polu, jeżeli go na oddzielne poletka podzielić niemożna, miejsca ściśle inaczéj, a lżéjsze inaczéj obsiewać należy, jeżeli się chce otrzymać sprzęt z całego pola choć przybliżenie jednakowy.

Chcąc dokładnie oznaczyć ile każdy rodzaj ziarna potrzebuje przestrzeni, aby się normalnie rozwijać i do zupełnego dojść wykształcenia, potrzebaby próby robić na każdym z osobna kawałku pola.

Są jednak ogólne, na doświadczeniach oparte dane, które za zasadę przyjąć można,—i tak do zupełnego wykształcenia się, potrzebuje:

Pszenica..........	10	cali kwadratowych.	
Żyto............	8	„	„
Jęczmień.........	7	„	„
Owies............	9	„	„
Groch...........	20	„	„
Wyka............	12	„	„
Bobik............	30	„	„
Proso............	10	„	„
Gryka...........	10	„	„
Koniczyna........	4	„	„
Lucerna.........	7	„	„
Esparcetta........	4	„	„
Raps............	216	„	„
Rzepik...........	142	„	„
Lnianka.........	12	„	„
Mak............	16	„	„

A że mórg nowopolski, zawiera 9,720,000 cali kwadratowych, a kwarta pszenicy, podług obliczenia laboratoryjum byłego Towarzystwa Rolniczego, zawiera ziarn...... 22,000

zaś kwarta Żyta	„	„	30,000
Jęczmienia...	„	„	12,000
Owsa.......	„	„	11,000
Grochu......	„	„	4,000
Prosa.......	„	„	154,000
Gryki.......	„	„	26,000

Przeto potrzeba do obsiewu jednego morga:

Pszenicy.....	972,000	ziarn,	czyli	garncy	11
Żyta........	1,215,000	„	„	„	$10_{,12}$
Jęczmienia...	1,388,570	„	„	„	$18_{,9}$
Owsa.......	1,080,000	„	„	„	$24_{,5}$
Grochu.....	486,000	„	„	„	$30_{,4}$
Prosa.......	972,000	„	„	„	$1_{,57}$
Gryki......	972,000	„	„	„	$9_{,3}$

Ilości te nie stanowią minimum wysiewu koniecznego do obsiania morga, gdyż nietylko w Anglii i Francyi, ale i u nas, niektórzy gospodarze tyle, a nawet mniéj wysiewają. *(d. n.)*

Wystawa rolnicza w Warszawie.

Oddział płodów rolniczych.

(Dokończenie.)

Pszenice o czerwonej plewie.

Pszenica sandomierska zajmuje tutaj najwybitniejsze miejsce, opisywać bliżej jej przymioty zdaje się rzeczą zbyteczną, znane są one bowiem powszechnie, a okaz z Linowa p. Cichowskiego złączył je wszystkie w wysokim stopniu. Przy dostatecznym wyroscie słomy ziarno było grube i pełne, lekko wcięte, jednostajnie biało zafarbowane, skórka cienka i delikatna. Pomimo jednak ustalonej sławy i uznania, jakiem cieszy się sandomierka, zalecać jej do rozpowszechnienia w innych okolicach kraju bynajmniej nie myślę, a to dla łatwego jej wyradzania się, małej stosunkowo plenności i nakoniec niskiej wagi.

Że sandomierka z łatwością się wyradza, o tem świadczą prawie wszystkie miejscowości, do których nasienie to sprowadzone zostało; sam miałem sposobność rzecz tę dwukrotnie sprawdzić w ciągu lat 9; zjawiska wyradzania się w obydwóch razach były zupełnie jednakowe. Ziarno po dwóch latach uprawy (na gruncie gliniastym) przybrało przeważnie żółte zafarbowanie, skórka na niem zgrubiała, budowa stała się płaską, wcięcie głębokie. Wady te z każdym rokiem się zwiększają i po latach 5 lub 6 stanowią wybitny charakter wyrodzonej pszenicy. Prawie w ścisłym związku z powyższem wyradzaniem się jest umniejszanie się plenności i wagi, która nawet w Sandomierskiem rzadko kiedy i to w majątkach słynących z dobroci pszenicy (Stodoły, Janowice, Sobótka) przechodzi 240 funt. Ta ostatnia okoliczność nasuwa myśl, czy nie byłoby warto nawet w ojczyźnie sandomierki robić doświadczeń z uprawą innych odmian np., Kujawki lub Kostromki.

Zbliża się wielce swą wewnętrzną postacią do sandomierki pszenica frankensteinska, przedstawiona na wystawie przez pana Unruga z Garbowa, Artura Potockiego z Staszowa i t. d. Odmiana ta ma ziarno duże, o skórce grubej, łatwo się wyradza w pszenicę pstrą, martwą, ordynaryjną i z tego powodu, jakkolwiek plenna, z ostrożnością tylko w uprawę wprowadzoną być winna. Pszenica frankensteinska, przed kilkunastu laty, była bardzo modna w Niemczech, w ostatnich jednak czasach, jej uprawa, szczególniej na gruntach ciężkich, dla których mniej odpowiednią się okazała, o wiele się umniejszyła, i zastąpioną została przez zwyczajną pszenicę czerwonoplewkową.

Pszenica Manchester, dostarczona przez p. Fraenkla z Ostrowca, o ziarnie dużem, brudno-czerwonem, skórce grubej, kłosie długim, mocno omszonym, należy do owych odmian efemerycznego istnienia, których uprawa i rozpowszechnianie bynajmniej za zasługę poczytane być nie może. W tym samym rzę-

dzie stawiamy pszenicę goldendrapp, sprzedawaną także pod nazwą blood-reed.

Pszenice ościste czerwonoplewkowe.

Pszenice te miały swą przedstawicielkę w pszenicy cudownej, także mumijską albo egipską zwanej. Odmiana ta cechuje się pewnego rodzaju nabrzmieniem w dolnej części kłosa, w skutek czego kłos wygląda jakby podwójny. Zgrubienie to mające pociągać za sobą plenność odmiany, bardzo szybko niknie i więcej za rzecz przypadku, aniżeli właściwość pszenicy cudownej uważane być winno. Ziarno ordynarne, czerwone, bynajmniej nie zachęca do uprawy tej odmiany.

Krajowej pszenicy ościstej czerwonoplewkowej, tak zwanej skalbmierki, na wystawie nie było.

Pszenice ościste białoplewkowe.

Pszenica sheriff dostarczoną została z kilku miejscowości, odznacza się kłosem długim i grubym, plewą białą, ością opatrzoną, ziarnem pękatem i grubem, delikatnie wciętem, szklistem i martwo-białem, bardzo ciężkiem. (Korzec tej pszenicy, z majątku Straszkówka p. Riedla ważył 258 funt.) Mimo jednak tak wydatnych i korzystnych cech byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną zalecać uprawę pszenicy sheriff, z porównawczych bowiem doświadczeń pokazało się, że odmiana ta podobnie jak i prawie wszystkie angielskie, bardzo łatwo wymarza nawet w ciągu zim tak łagodnych jak ubiegła. Przytem pszenica sheriff przedstawia jeszcze i tę niedogodność, że jako wąsata, przy zbiorze jej żniwiarką, nagarniacze i grabie uderzając o wąsy, daleko więcej wybijają i okruszają kłosy, aniżeli u pszenic bezostnych.

Pszenica jara, oścista, dostarczona przez p. Dobrzańskiego z Swiniar, jest powszechnie znaną pod nazwą płockiej wąsatki. Z powodu wadliwości ziarna i małej plenności odmiana ta nie zasługuje na rozpowszechnienie.

Pod nazwą pszenicy chińskiej, jarej, przedstawioną została z dóbr Hr. Ludwika Krasińskiego pszenica polska (triticum pelonicum), wymagająca gruntu dobrego i wydająca ziarno pośrednie pomiędzy żytem a pszenicą. Gatunek ten znany także i jako zimowy, nie należy ani do plennych, ani też piękną mąkę wydających i w ogóle nie ma żadnych przymiotów, któreby uprawę jego zalecały.

LITERATURA ROLNICZA.

70 miliardów rubli dla Rossyi. Napisał *Jan Mittelstaedt*. Warszawa 1874.

Po przeczytaniu dość sporej książki pod wymienionym tytułem, przedewszystkiem nastręcza się pytanie: jakie miał, jakie mógł mieć cele autor jej: czy zrobić żart z rzeczy poważnych, czy też przeciwnie—nadać powagę rzeczom najbłahszym?...

70 milijardów rubli dla Rossyi!—To rzecz nie błaha. Gdyby p. M. istotnie znalazł tyle milijardów rubli i wskazał je Rossyi do odebrania, toć przecież, nie pragnąc nic za swój wynalazek, ale jako jeden z 70 milijonów wiernopoddanych Rossyi już by miał prawo niezaprzeczone do odziedziczenia na własną osobę 1,000 rubli... Żart tedy w tem wszystkiem nie zdawał się być możliwy, tylko chęć szczera wzbogacenia siebie, wraz z tak liczną drużyną. Ale milijardy te, jak się okazało ze wszystkich słów p. M., ani dziś, ani jutro, jak nie mniej i pojutrze nie są one dla nas dostępne nietylko w całości, ale nawet w milijardowych cząstkach swych; więc jeżeli nie jestto żart, to cóż na prawdę zostanie w książce, o której tu mówić mamy?

„Tytuł krzykliwy, jak sam się wyraża p. M., aby zwrócić uwagę publiczności.“

Przyznając w tem jednem zupełną słuszność p. Mittelstaedt, iż książka jego istotnie posiada krzykliwy tytuł i że bez tego tytułu może by nie zwróciła niczyjej uwagi na się, możnaby poprzestać na tem; zważywszy jednak, że p. M. wciąż w książce tej porusza i obraca kwestyje dla nas najżywotniejsze i jest przekonany w sobie, że porozwiązywał je na pożytek materyjalny i duchowy, radzi nie radzi, powinniśmy wdać się w szczegółowy rozbiór takowych.

Lecz przedewszystkiem, niech czytelnicy niniejszego rozbioru pozwolą zapytać siebie, czy znane im są produkcyje sztukmistrzów, jawnie występujących na estradę w celu złudzenia i bałamucenia zmysłów zebranej publiczności? Czy znane im są zwykłe wybiegi tych sztukmistrzów, iż zanim pokażą sztukę jaką, np. ruble wydobyte z jaj wróblich, pierwej wymyślą mnóstwo innych sztuk i sztuczek, a wszystkie muszą być poprzeplatane konceptami niemającemi nic wspólnego ze sztuką zapowiedzianą? Czy wreszcie wiadomo im, że takich itp. sztukmistrzów nigdy i nigdzie nie brakowało w produkcyjach literackich, i że rozbiory dzieł takich sztukmistrzów niezmiernie są trudne? Owóż, jeżeli to wszystko czytelnicy nasi uwzględnić raczą, to może brak systematyczności, jasności i inne ciemne strony niniejszego rozbioru, przypiszą raczej zagmatwaniu samej sztuki p. M., aniżeli temu, iżbyśmy ją tembardziej gmatwać pragnęli.

P. M., w tej najnowszej sztuce swojego wynalazku, występuje w podwójnej roli: 1) jako agronom i 2) jako ekonomista. Całe pasmo jego obrachunków i rozumowań miało udowodnić, że ani mniej ani więcej, tylko 70 milijardów dla Rossyi—„to nie fikcyja, że to kapitał rzeczywisty, nowo odkryty itd....“ Dotąd dla tego nie mieliśmy procentu od tego kapitału, żeśmy widzieć go nie byli w stanie, a to ztąd znowu, żesmy nie posiadali ani takiej agronomii, ani ekonomii politycznej, jakie właśnie dla nas teraz wynalazł p. M.

Roztrząsając tedy najprzód jego agronomiję, a następnie ekonomiję, może najprędzej dojdziemy do ładu.

W rozdziale I, na str. też 1-szej, znajdujemy takie twierdzenie p. M.: „Niezawodnie jedną z głównych przyczyn małych dochodów z naszego gospodarstwa ziemskiego, jest za nizka cena ziemi naszej.“

Zwyczajna agronomija utrzymuje, że dochody z gospodarstw ziemskich są wcale niezależne od cen ziemi (można albowiem za bezcen kupić, lub nawet przywłaszczyć sobie cudzą ziemię i mieć wielkie dochody, albo niewiedzieć jak drogo przepłacić przy kupnie ziemię, a mieć ztąd tylko straty), ale przeciwnie: *cena ziemi* najgłówniej zależeć może *od dochodów*. Zwyczajna agronomija odróżnia znaczenie tych dwóch wyrazów: *cena* ziemi i *wartość* ziemi, a zawsze powiada, że i cena i dochody z ziemi są zależne od jej *wartości*; ale p. M., który lubo długo rozprawia o różnicy pomiędzy *wartością* a *ceną* ziemi (str. 2 i nast.), jednak wpływ na dochody przyznaje cenie, a nie wartości ziemi; któraż tedy agronomija lepsza, czy ta zwyczajna, czy nadzwyczajna—którą wynalazł p. M.?

Dalej p. M. naucza nas, że wartość ziemi jest *wieczna*. „Pozostaje tylko obliczyć, mówi on, koszta produkcyi w ziarnie żyta, a nie w pieniądzach, a będziemy mieli absolutną wartość ziemi wieczną.“ (str. 3).

Pospolita agronomija, właśnie obliczając koszta produkcyi w ziarnie żyta, a nie w pieniądzach, znajduje iż niegdyś nieomal wszystkie ziemie i *bez nawozów, bez uprawy starannej* wydawały o wiele więcej żyta, aniżeli go potrzeba do wyżywienia ludzi pracujących na tych ziemiach, gdy dziś *przy nawożeniu i najstaranniejszej uprawie* te same ziemie najczęściej tyle tylko wydają tegoż żyta, iż go zaledwo wystarcza na rzeczone potrzeby; a ztąd ta pospolita agronomija nie sądzi, aby *wartość* ziemi, w jakikolwiek sposób obliczana, a tem mniej absolutnie, mogła być *wieczną*, tylko że wartość ta wciąż jest (z roku na rok, a tembardziej przez dłuższy okres czasu) i więcej niż cena ziemi—*zmienną*, t. j. na *lepszą* lub *gorszą*, stosownie do tego jak, w obec innych jednakich warunków miejscowych, gospodarz z ziemią się obchodzi, czy ją bogaci lub uboży.... Niepospolita zaś agronomia p. M. wyraźnie jest temu przeciwną. Klassyfikacyja ziem przezeń wymyślona przypuszcza, iż w I klassie ziemi pszennej ma być nie większy plon nad 8 korcy 6½ garcy z morgi (str. 5), wówczas gdy pospolita agronomija nie stawia żadnych liczb korcy lub garncy, zwłaszcza dla klass ziem najurodzajniejszych, rozumiejąc iż ziemie te, skutkiem należytego obchodzenia się z rolą przez gospodarza, mogą i powinny coraz bardziej wzrastać w płodność, a to tak dalece, iż nawet w przybliżeniu dziś jeszcze nie możemy wskazać granic tej płodności. Któraż więc agronomija ma prawo więcej milijardów obiecywać dla Rossyi—czy ta już dziś dość pospolita, co to do nas z Niemiec przybywa, czy też przez p. M. w r. b. nam wyłuszczona?....

Na podstawie tej agronomii własnego wynalazku p. M., w żaden sposób zrozumieć nie jestem w stanie, czem się to dzieje, „że w Księstwie Poznańskiem, tylko przez miedzę graniczną od nas oddzielonem, gdzie więc są te same warunki i klimatyczne i społeczne, płacą za włókę z inwentarzem po 7,000 rubli, w Saksonii 25,000 rs., a w Belgii 60,000 rs., wówczas gdy u nas w najlepszym razie można dostać po 2,000 rs. za włókę?

Agronomija oparta na nauce i prawdziwem doświadczeniu objaśnia to bardzo prosto. Gdy u nas *realna wartość* ziemi z biegiem czasu niezmiernie się pogorszyła, skutkiem ciągłego wyzyskiwania bez zwrotu warunków jej płodności, w tamtych krajach wartość ta znacznie się podniosła, właśnie w miarę większej lub mniejszej zabiegliwości rolników o tę płodność. W Poznańskiem z tego względu więcej zrobiono (zwłaszcza przez Niemców) niż u nas, ale bez porównania mniej niż w Saksonii, a i jeszcze mniej niż w Belgii; ztądto w Poznańskiem już jest nieco większa i pewniejsza płodność ziemi niż u nas; rzadziej tam się przytrafiają tak zwane nieurodzaje, a i te nie są już o tyle dotkliwe, o ile takowe uczuwać się dają w Królestwie i Cesarstwie. W latach najniepomyślniejszych dla gospodarzy, w Ks. Pozn. morga wydaje pszenicy lub żyta tyleż a nawet więcej, co cała dziesiatina np. w gub. Pskowskiej lub Nowgorodzkiej w latach dobrych urodzajów; zawdzięcza to przeważnie Ks. Pozn. pewnym ulepszeniom w swojej roli, na jakie dotąd się zdobyło; lecz ulepszenia te (zwłaszcza u Polaków), zasadzające się nie więcej, jak na zaprowadzonych płodozmianach, staranniejszém nagromadzeniu obornika i ztąd obfitszem mierzwieniu pól, jeszcześ daleko pozostały za ulepszeniami już dokonanemi w Saksonii i w Belgii, gdzie ziemie wydrenowano i wzbogacają rok rocznie za pomocą kupna zamiejscowych nawozów.

Ztąd wartość realna pól saskich, a bardziej jeszcze belgijskich (gdzie tych istotnych ulepszeń najwięcej dokonano), w miarę wzrastającej i utrwalającej się płodności roli, podnosi się olbrzy-

mio, a po za tem najnaturalniej cena tych ziem (na których *nieurodzaje* wydają po 15 korcy pszenicy z morgi) rośnie jak na drożdżach, gdyż dają już one dochody niewątpliwe, jakkolwiek na mały procent obliczane (3%), ale niechybne,—pewne; w ten sposób, gdy kto kupi 1-włókowe gospodarstwo za 60,000 rubli, to niezawodnie i co najmniej ztąd mieć będzie 1,800 rubli czystego rocznego dochodu, z widokami powiększenia tak dochodu jak wartości i ceny tego gospodarstwa w najbliższym czasie, ponieważ postęp w rozwoju gospodarstwa będzie nieprzerwalny. U nas zaś 30 włók, za które dajmy też 60,000 rubli zapłacić wypada, nie dają najmniejszej rękojmi nie tylko 3%, ale nawet 1% czystego rocznego dochodu od tej summy, a to ztąd właściwie, iż na gruntach o tyle jak nasze zubożonych i wyplenionych, jaki taki urodzaj i zysk nigdy nie jest pewny, a nieurodzaje i straty prawie zawsze są niewątpliwe. W gospodarstwach spekulujących nie na jakości (ich wyższa urodzajność) ale na ilości ziem wyzyskiwanych, nie może być inaczej. Nie to więc nas zadziwiać powinno, że ceny ziemi u nas w porównaniu z cenami zagranicznemi są za małe, ale to chyba że ceny te są za wysokie, ze względu na dzisiejszą nizką wartość realną tych ziem. Każdy kto u nas kupuje ziemie płaci nie za to, co natychmiast z tego kupna mieć będzie, tylko mniej więcej na oślep i za to, co z czasem z tych ziem już sam zrobić i wyzyskać potrafi. Jeżeli kupi biegły w swej sztuce rolnik (np. Niemiec) w takim razie istotnie ziemia ta z czasem przestaje być utrapieniem, a staje się źródłem prawdziwego zysku dla swego właściciela; ale każdy inny nabywca, co to o roli niewie, albo co gorzej gdy wyobraża sobie że *wszystko* wie, płacąc za ziemię również drogo jak tamten, samo przez się już w lat kilka zbankrutować musi. To też pomiędzy nami coraz mniej znajdujemy amatorów do nabywania, a coraz więcej do pozbywania się majątków ziemskich. Niemcom tylko w szczególności (którzy fatalnie psują ceny kupującym) i pewnej massie ludzi (szczególniej za to nienawidzących Niemców) bezrachunkowych i bezwiednych zawdzięczać to winniśmy, iż ziemie nasze jeszcze wcale nieźle spieniężać się dają.

Obliczanie dzisiejszej istotnej wartości naszych ziem, ze względu na niezmierną niestałość ich produkcyjności dla braku danych do obliczeń, ulega największym trudnościom; a tymczasem p. Mittelstaedt właśnie rachunki tego rodzaju wykonywa z cudowną lekkością.... U niego „*summa wykładów i summa dochodu* z morgi klassy I ziemi pszennej jest kubek w kubek jedna i ta sama—rs. 57 kop. 49“ (str. 4 i 5)!!! Jakże tedy nie mielibyśmy mu uwierzyć, że włóka takiej ziemi (u nas klassa I ziemi pszennej) warta jest *ad minimum* 9,000 rubli, wtedy nawet gdy pszenica „wymarznie, zamurzy, nie urodzi się dla posuchy i t. p.“ (tamże)??—Pospolita agronomija jużci w obec takich obrachunków zamilknąć musi; jej głos co do 70,000,000,000,000 rs. dla Rossyi (str. 16) byłby tu na nic, zwłaszcza iż p. M. nie raz to powtarza „*że liczb przedysputować nie można, są nieubłagane.*“ To też nie dysputujemy tu z liczbami p. M., ale zwracamy uwagę czytelników na jego myśli, przy których liczby podane mogą mieć jakąś wartość lub nie.

Owóż, p. M. myśli dalej i powiada:

„Kapitał ten 70 milijardów jest prawdziwym kapitałem nie fikcyją; on jest rzeczywiście, ale przez niestosowny podział ziemi, niezgodny z naturą rolnictwa (byłby to chyba ów podział p. M. na XII klass) i dla braku kapitałów obrotowych, *ziemia nasza prawie nic nie przynosi* (zkądże tedy jej wartość *dzisiejsza*: 9,000; 6,000; 4,500 r. za włókę i t. d.?!), a przez nieznajomość praw natury rolnictwa (?) wysoka wartość ziemi naszej *nie reprezentuje kapitału*“... tj. takiego, jaki tylko co obrachował p. Mittelstaedt.

Na podstawie takiego też sposobu myślenia i obrachunków wykonanych ze szczególniejszą pomyślnością, pomimo to iż sam wciąż przed chwilą powtarzał, że obecnie nasze ziemie folwarczne prawie nic *nie dają*, p. M. czarno na białem dowodzi, że gdy w naszych wielkich gospodarstwach (wielkiem gospodarstwem nazywa się ani mniej ani więcej tylko 20 włók) włóka *daje* (?!) czystego dochodu 417 rubli, to 1-włókowe gospodarstwo (jakie p. M. nazywa chłopskiem) w takich samych warunkach może dać tylko 95 rubli.

Oto jest rezultat liczbowy tego znakomitego obrachunku.

	Na folwarku rs. 1 z włóki	Na włókowém gospodarstwie rs.
Dochodu jest z inwentarza	205	50
Dochodu ze zboża	345	164
Ma kapitału w inwentarzu żywym	411	185
„ „ martwym	30	35
W budynkach dla inwentarza	230	105
„ innych gospodarskich	460	200
W zasiewach	90	37
Rezyko śmiertelności i zarazy	20	3
Ma kapitału w mierzwie w budynkach	—	48
108 fur, w roli niezużytej około	—	96
216 fur, a licząc furę po rs. 1 kop. 80	583	259
Praca ludzka kosztuje w gotówce i ordynaryi	120	131(??)
Dochód czysty	405	95
Wartość włóki z nakładem	8106	1900
Nakładu potrzeba	1836	741

Wszystkie te i t. p. liczby wysnuwają się u p. M. jak z rękawa, nie z rzeczywistych albo prawdopodobnie zbliżonych do rzeczywistych przychodów i rozchodów gdziekolwiekbądź istniejących gospodarstw 20 i 1-włókowych, ale z gospodarstw czysto idealnych, na poczekaniu przypuszczonych i uwarunkowanych. I oto p. M. prezentując rachunek ten, woła uszczęśliwiony:

„A co panowie demokraci, piękne różnice, a pomimo ogromnej różnicy mierzwy, przyjęty ten sam plon, aby uniknąć parcyjalności!“..

Lubo nie w imieniu demokratów, jednak przyznać winniśmy, iż są to istotnie piękne, nawet zdumiewające różnice, zważywszy że pomimo ogromnej przewagi w *potrzebie mierzwy*, w jednem gospodarstwie i drugiem (jak 583 i 259), oraz *potrzeby nakładu* (jak 1836 r. i 741 r.), plon jednak i tu i tam—*może być równy*; zkąd cała różnica mogłaby jeszcze nie dość wyraźnie wypaść na korzyść 1-włókowych gospodarstw, gdyby nie owa nieparcyjalność p. M., przyjmująca liczby i warunki niby równe, a otrzymująca w wypadkach tych samych działań artytmetycznych—całkiem inne; ale nieparcyjalność p. M. w tych oto jego słowach ostatecznie się wykaże:

„Folwark 10 do 30 włókowy, *da* piękne dochody, *ale nie teraz*, bo kraj jest zagłodzony (?). Okazaliśmy dla tego na przykładzie, że włóka ziemi we folwarku potrzebuje 1,800 rs. nakładu, a jak tego nie ma, to dochodu nie da, jak krowa nie da mleka, gdy nie ma dostatecznej paszy, ledwie że sama żyje.“

„Chłop potrzebuje mniej kapitału nakładowego, jak widzieliśmy, on w 3-polówce nie może więcej inwentarza wyżywić, maszyn niepotrzebuje, a co najważniejsza sam może pracować; przeciwnie u pana we folwarku leży praca, gdy nie ma pieniędzy na najemnika, i tu jest klucz do zagadki *lepszego powodzenia teraźniejszego chłopa na włóce*, że on z małym nakładem (a z wielkim?..) wypracuje z włóki netto 95 rs.; folwark *da* (?) 400 rsr., ale z nakładem, a bez nakładu nie da nic, często straty nawet przyniesie“ (str. 88). (*Dok. nast.*)

Przegląd Korrespondencyi.

dnia 1 Grudnia.

Umiarkowana temperatura, jaką od dni kilku mamy, stała się powodem nowego popsucia dróg, i zniknięcia w większej części sanny, którą najsłuszniej za wielką przyjemność i dogodność pory zimowej uważamy. Oszczędność paszy, ostrożne przechowywanie jakich takich zapasów na czas kiedy już w stodole świtać zacznie, umiejętne żywienie dobytku, jest dziś na porządku dziennym. Rok ten pod każdym względem ciężki, zmusza do myślenia o przyszłości i bronienia się przed zagrażającym niedostatkiem.

Z Powiatu ostrogskiego (gub. wołyńska). Donoszą nam o stanie urodzajów ubiegłego roku co następuje: żyto wydało przecięciowo z morga 8 korcy, pszenica 12, groch 2, jęczmień 4, kartofle 30, hreczka 3, sprzęt odbywa się za opłatą od kopy, tym sposobem kóp jest bardzo wiele, robotnicy bowiem spekulują na bardzo małą więź, czego trudno skontrolować i uniknąć. Widzimy z powyższego sprawozdania, że urodzaj oziminy jest dobry, jarzyny mniej aniżeli średni. Najemnik nie kosztuje zbyt drogo, ale za to trudno go dostać; wszyscy bowiem włościanie są znacznemi przestrzeniami gruntu obdarzeni. Gospodarstwa wszędzie prawie znajdują się na nizkim stopniu kultury z powodu braku odpowiednich kapitałów; wszędzie jednak widnieje chęć do pracy, do podniesienia się, ażeby następnym przynajmniej pokoleniom przekazać własność w korzystniejszych warunkach. O trzydzieści wiorst mamy tu cukrownię; innych zakładów przemysłowych, oprócz smolarni, nie ma. Ulepszonych narzędzi coraz więcej używają; jest to dowodem, że rolnictwo zaczyna się poruszać ku lepszemu; żniwiarki wszystkich systematów coraz więcej, przy braku robotnika, upowszechniać się zaczynają; siewniki rzutowe prawie w każdem gospodarstwie się znajdują. Hodowla owiec elektoralnych upowszechniona; bydło liche krajowe; konie mierzyny litewskiej rasy, żmudzkie; świnie angielskie się upowszechniają.

Ospa w ciągu ubiegłego roku grasowała pomiędzy ludem, a księgosusz przetrzebił bydło. Cena ziemi 50 do 60 rs. za morg trzystoprętowy. Gospodarstwa leśnego nie prowadzi się prawie nigdzie, z powodu służebności dla włościan, którzy w lasach mają sianożęcie. Pożary bardzo są upowszechnione, zwłaszcza palą się folwarki starozakonnym wydzierżawione. Jak pogłoski niosą, włościanie palą ich za obdzieranie z powodu szkód wyrządzanych przez bydło w zasiewach i łąkach. Stan finansowy opłakany: 12% uważa się za umiarkowany, a 24% jako sumienny; są wprawdzie ludzie wyjątkowo uposażeni, ale ci są tak nerwowi, że nie mogąc patrzeć na to co się dzieje w kraju, lokują się zagranicą kwoli edukacyi dzieci, a z przyjaciołmi i krewnemi komunikują się częstemi listami.

Ceny produktów: *Żyta* pud kop. 45, *pszenicy* 75, grochu 70; *jęczmienia* 60, *owsa* 50; *kartofli* korzec rs. 1, wyki rs. 6.

Z Łomżyńskiego, w Październiku.

Po skończonym przednowku, który jak wszędzie tak i u nas czuć się mocno dawał, nastąpiły żniwa, a z niemi rezul-

tata całorocznej pracy rolnika, i chociaż te już każdemu się unaoczniły, warte są by im dziś jeszcze słów kilka poświęcić, a to dla tego, że są zadawalające i prawie wynagradzają poniesione około nich zabiegi i starania. I tak: zbiór siana na łąkach przyległych Narwi, jakkolwiek co do ilości niewyrównał zbiorowi lat innych, to jednak zawdzięczając ciągłej prawie pogodzie, dał nam o wiele lepszą bo zdrowszą dla inwentarza paszę, aniżeli w roku zeszłym. Koniczyna także sprzęt dała dobry, a szczególniej gipsowana, bo z morgi gipsowanej było prawie dwa razy tyle. Zboża ozime przeważnie były dobre z wyjątkiem chyba pszenicy, ta bowiem w kilku majątkach, pomimo zboczenia na wiosnę wyległa i dziś daje lichy wydatek ziarna (zaledwie $^1/_2$ korca z kopy). Jarzyny z wyjątkiem grochu były dobre, bo jakkolwiek ciągła prawie panowała pogoda, to jednak i na brak deszczu zbytecznie nie mogliśmy narzekać, z wyjątkiem okolic położonych dalej ku północy i niektórych miejsc nawie dzanych niewielkim gradem. Co zaś do okopowin, to te, a szczególniej kartofle obrodziły znakomicie i przytem mają w sobie o wiele większą wartość mączki, jak zeszłoroczne.

Z chorób, jakie w tym roku napotkałem, wspomnę tu o kaniance. Jestto pasożyt roślinny powstający z nasienia koniczyny, lnu, a nawet znajduje się w wyce. Rosnąc wśród nich czepia się i czerpie z nich pożywne soki, niszcząc coraz to bardziej całą obsianą przestrzeń. Kiedy kanianka już wzejdzie, zaraz trzeba ją dokładnie rydlować, przekopać, gdyż to jest jedyny sposób zapobiegający jej szerzeniu się, i ten w tym roku u nas okazał się zupełnie wystarczającym. Naturalna rzecz że najlepszym środkiem do pozbycia się tego nieprzyjemnego dla nas gościa, będzie czystość nasienia koniczyny.

Drugą anomalią był sporyż na życie (secale cornutum, żyto rogowe), a jakkolwiek było go stosunkowo mało, to jednak wiedząc że on zmniejsza wartość mąki, że w większej ilości użyty szkodliwie działa na zdrowie ludzi i zwierząt, a w końcu i to że bardzo prędko kiełkuje i ponawia się w roku następnym, powinniśmy się stanowczo wziąść do jego wytępienia przez dobór czystego i zdrowego do nasienia ziarna, przez wyniszczenie samychże ziarn zarażonych. Prócz sporyżu dała się widzieć na życie choroba zwana pleospera graminis. Choroba ta niszcząc plewki i ziarna, sprawia ich odpadanie w ten sposób, że żyto nawiedzone nią wygląda jakby zbite gradem. Bliższych szczegółów jeszcze nam nauka dostatecznie nie wskazała, z wyjątkiem tego chyba, że pleospera graminis jest grzybem pokrewnym sporidesmium exitiosum (szkodnik rzepakowy), który znów w ogromny sposób niszczy rzepaki.

Sprzęt zboża odbywał się w tym roku z całą energiją, do czego bardzo przyczyniła się stała pogoda. Posiadacze większych majątków, mając odpowiednie grunta, używali żniwiarek (Buckey'e) z dobrym skutkiem, inni znów zbierali na kosy, a jakkolwiek ta robota bardzo przyspiesza sprzęt, to jednak wtedy tylko, gdy jest dobrze wykonaną, do czego lud nasz, z natury stworzony do sierpa, nie jest jeszcze wprawny. Wielką także rolę przy pogodnym tegorocznym sprzęcie odgrywali żołnierze, tych bowiem każdy niemal z obywateli miał u siebie kilkunastu pomimo 40—45 kop. dziennie, jakie pobierali. Co do robotnika wiejskiego, to na brak tegoż narzekać nie możemy, a ceny stosunkowo do innych okolic, tak przy pracy na wydział, jako też dziennej są małe, i tak np. za skoszenie morgi 200 pręt. łąki płaciło się k. 35, żyta mg. z związaniem i zestawieniem w dziesiątki 67$^1/_2$ kop., za dzień męzki 25 k., za kobiecy 20 k. Dziś dzień mężczyzny płaci się 15 k., kobiecy 10 k. Niekażdy wprawdzie majątek jest tak szczęśliwy pod tym względem, ogólnie jednak mówiąc, ludzi nam nie brak, byleśmy tylko odpowiedniemi środkami, niewyzyskując zbytecznie pracy, umieli ich do siebie przywiązać. Że wielkiem dobrodziejstwem dla gospodarza jest przychylność, to fakt niepotrzebujący dowodzenia, ale któż może wymagać uczciwej pracy i sumiennej swego sługi, jeżeli ten otoczony familiją, nie ma często posilnej łyżki strawy, na pokrzepienie sił swoich do ciężkiej i ciągłej pracy, a przyznać należy że dotychczas nie wiele dbamy o zabezpieczenie im materyjalnego bytu, a mniej jeszcze o moralną stronę.

Wprawdzie mówimy o tem dużo, teoryją znamy doskonale, korzyści własne także, pisma rolnicze ciągle nam przypominają obowiązek, a jednak wszystko to razem jest „głosem wołającego na puszczy", bo w praktyce postępujemy inaczej, niezgodnie z własną zasadą!

Michał T.......

MANNA.

Właściwie manna jadalna (glyveria fluitans), roślina z rodziny trawiastych, należąca do klassy trzeciej, wedle układu Lineusza, rośnie obficie w stanie naturalnym na miejscach wodą zalanych, na łąkach mokrych, rowach, roztaczając po wodzie równowąskie, śpiczaste liście, chciwie pożywane przez bydło i konie, wydające jednę z najobfitszych i najwyborniejszych traw, zwłaszcza w miejscach gdzie woda dobrze przypływa. W ogóle udaje się bardzo dobrze na wszystkich miejscach wilgotnych, a nawet torfowych.

Oprócz korzyści pastewnych, ziarna jej, znane w handlu pod nazwą manny, dają bardzo smaczną kaszkę, szczególniej gotowane w mleku, lub używane jako zasypka do zup lub rosołu. W tym celu zbierają się ziarna mokremi sitami z rana, nim jeszcze rosa obeschnie, potem wysuszone otłukują z lekka w stępach i oczyszczają z plewek.

Roślina ta rośnie w stanie naturalnym nietylko u nas, ale i w różnych miejscowościach Cesarstwa Rossyjskiego, mianowicie w gubernii Grodzieńskiej, okolicach położonych nad rzekami Białą, Muchawcem, Szczeną, powiatach: Kobryńskim, Prużańskim, Słominskim, najobficiej zaś nad bagnistemi brzegami rzeki Nurca, w powiecie Bielskim, gdzie mieszkańcy okoliczni, przeważnie zaś miasteczka Brańska (nie powiatowego), zajmują się troskliwie zbieraniem jej nasion i przerabianiem ich na kaszę.

Rośnie również w Prussach, na Szląsku, w Czechach, Niemczech północnych, Szwajcaryi do samego podnoża Alp, na wszystkich stojących lub wolnobiegnących wodach, kanałach, jeziorach, stawach i niskich łąkach, gdzie w wielu miejscowościach zajmują się racyjonalną jej kulturą, nietylko w widokach sprzętu paszy, ziarna, ale również i sterkoryzacyi wód, które pozostawione w zaniedbaniu wyjaławiają się stopniowo, ze szkodą dobrobytu ogólnego.

U nas jednakże, choć nigdy niezajmowano się jej uprawą, przed kilkunastu jeszcze laty, na rynkach naszych miast i miasteczek, w dnie targowe letnią porą, włościanki obficie dostarczały manny za dość przystępne ceny. W miarę wyjaławiania się wód naszych, i manna przestała być artykułem przedaży rynkowej, stała się potrawą zbytkową i weszła do handlów zagranicznych korzeni, bakalii i delikatesów, gdzie po cenach nader wysokich jest sprzedawaną. W Warszawie w Gościnnym Dworze funt manny płaci się po kop. 50, po handlach dochodzi ceny 60 kop. Pochodzi ona przeważnie z gubernii grodzieńskiej, gdzie producenci sprzedają ją handlarzom żydom garniec po kop. 30—60 lub 75 stosownie do zbioru i urodzaju.

Pokazuje się z tego, że jak w Indyjach sama gleba ziemi bez żadnych zachodów przysposabia na pokarm dla ludzi i zwierząt domowych ryż, w Afryce na północ od równika, daktyle, w Meksyku i Peru kukurydzę, tak środkowej Europie dostała się w udziale manna, której uprawą z korzyścią mogliby się zająć szczególniej posiadacze mniejszych gospodarstw, włościanie i koloniści osiedleni w okolicach bagnistych lub nadrzecznych. Włościanie okolic Nowo-Radomska, Brzeznicy, Skały, jako miejscowości piaszczystych, stanowią liczny zastęp przedstawicieli producentów kaszki krakowskiej i wszelkich wyrobów gryczanych, któremi prowadzą obszerny handel, przynoszący im znaczne korzyści. Obok nich z równąż korzyścią mogą stanąć do konkurencyi z manną, włościanie okolic właściwych naturze tej rośliny. Racyjonalna zaś jej uprawa nie zawiedzie oczekiwań uprawcy ale tem więcej jeszcze ją uszlachetni, jako miejscowej, tuziemnej, zwłaszcza, że klimat i gleba nasza sprzyja uprawie wszelkich zbóż dziś zasiewanych, choć pierwotnie z innych zupełnie części świata sprowadzonych, a tutaj dopiero zaaklimatyzowanych.

Nasienie manny siewnej, w handlach nasion w Warszawie sprzedają pud rsr. 12, funt po kop. 40. Korzec waży sześćdziesiąt funtów. Zagraniczni gospodarze sieją jej 20 do 30 killogramów na hektar.

J. L. K.

Rozmaitości.

Handel jagodami. Z pomiędzy różnych jadalnych jagód leśnych najwięcej zużywa się jagód czarnych. Jakie ilości corocznie zbiera się poziomek, jagód czarnych, borówek, żórawin, jagód jałowcowych, znanem jest powszechnie. Za granicą wszakże otrzymują ztąd znane bardzo korzyści; w niektórych okolicach przy końcu lata, cała dzieciarnia okolic leśnych udaje się do lasu na zbieranie jagód czarnych, a niejeden dom handlowy zajmuje się tym przedsiębierstwem. W północnych Niemczech niektóre domy handlowe w tym interesie obracają do roku przeszło 20,000 talarów. Jak tylko jagody dojrzeją, posiłkują się często przyrządem składającym się z wielkiego grzebienia drewnianego, za pomocą którego dojrzałe jagody łatwo zagarniają się do podstawionych koszów. Największy wywóz ma miejsce do brzegów morskich Niemiec południowych gdzie fabrykują sztuczne wina czerwone; znaczna część jagód służy także do fabrykacyi wódki.

W Badeńskim okręgu leśnym Ottenhöfen zebrano w r. 1855 6,000 sestrów jagód, za które wpłynęło do kassy leśnej 3000 florenów.

W Linz w r. 1859 sprzedano jagód za 16,000 talarów, a w owym czasie w lasach hanowerskich dochód z jagód szacowano rocznie na 145,000 talarów!!!

k.

Smarowidło od nieprzemakalności obuwia. $^1/_2$ kwarty gotowanego oleju lnianego, $^1/_4$ funt. łoju baraniego, 3 łuty żółtego wosku, 2 łuty żywicy stapia się razem na wolnym ogniu, we węglach przy ciągłem mieszaniu i dobrem wymieszaniu, smaruje się obówie suche i oczyszczone pędzlem lub szczotką. Massa powinna być ciepła, ale nie gorąca. Najlepiej, jeżeli takiej operacyi poddamy obówie zaraz z nowości, skóra pozostanie przez to miękka. Rybacy angielscy smaru takiego używają od wieków i mają możność po całych godzinach stać w wodzie bez obawy przemoczenia skóry.

Ocet selerowy. 20 gramów nasienia selerów nalewa się jedną

kwartą najlepszego octu, i stawia w ciepłe miejsce na dni czternaście. Ocet taki jest bardzo dobry do zimnego mięsiwa, sałaty kartoflanej i t. p. —*k*.

Środek przeciw mólom. Następujący sposób uchronienia futer i ubrania od zniszczenia przez mole okazał się przez kilkoletnie zastosowanie bardzo skutecznym: Bierze się półkwaterki wyskoku, takąż samą ilość spirytusu terpentynowego i rozpuszcza w tem 30 granów kamfory. Płyn ten przechowuje się w naczyniu szklannem, i przy użyciu dobrze wstrząsa. Futra owijają się w płótno, a w miejscu gdzie zostają przechowywane, kładzie się arkusze bibuły napojone tym płynem. Silny zapach wypędza wszelkie owady, a nawet je zabija. Z ubrania na powietrzu bardzo prędko wietrzeje. Postępowanie takie musi być corok powtarzane. *k*.

— Przeczytawszy we wszystkich pismach odezwę Fabryki tabacznej *Union*, wykazującą fałsz w jednem z pism pomieszczony, jakoby Fabryka ta wszystkich robotników krajowców usunęła i zastąpiła przybyszami, udaliśmy się osobiście, celem naocznego przekonania się o rzeczywistym stanie rzeczy, który przedstawia się w zupełnem innem świetle niżeli go złość tendencyjna przedstawić pragnęła. Przeszło 700 robotników, przeważnie kobiet, ma stałe zajęcie w Fabryce; wszyscy są oni mieszkańcami Warszawy, a w czasie kilkogodzinnej bytności w Fabryce, której wzorowe urządzenie, pomimowolnie dłużej nad zamiar nas zatrzymało, innej mowy oprócz naszej rodzimej nie słyszeliśmy. Robotnicy krajowcy od trzech pokoleń pracują w Fabryce, znajdując w niej dostateczny zarobek. Wystąpienie tak niewłaściwe i pozbawione wszelkich pozorów prawdy, w następstwach swoich może być tak dla Fabryki, a tem samem dla znajdującej w niej zarobek pracującej rzeszy, szkodliwem; dla tego też sądzimy, że wykazaniem prawdy, przyczynimy się do zmniejszenia niemiłego wrażenia, jakie pismo w błąd wprowadzone, wywołało. Obowiązkiem jest Redakcyi tegoż pisma, po naocznem sprawdzeniu faktu, rzecz w właściwem świetle przedstawić; co też zapewne uczynić nieomieszka.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Warszawa, 4 Grudnia, Sprawozdanie tygodniowe o zbożu i produktach.

Na targach zbożowych zagranicznych ruch i w tygodniu minionym był ospały, w ostatnich wszakże dniach chęć kupna cokolwiek się wzmocniła.

Na targu naszym, **pszenica** z początku tygodnia skutkiem licznych dowozów i ustania zakupów ze strony młynarzy wiatracznych była prawie zaniedbaną, przez co uległa znacznej obniżce cen. W ostatnich dniach były większe żądania a głównie gatunków wyborowych, co znowu wywołało poprawę cen. Płacono za gatunki wyborowe 6.45—6.60, za jasno-pstrą 6.30—6.40, za czerwoną i sklistą 6.00—6.15, za średnie i ordynaryjne 5.50—5.85

Żyto. Na ceny tego produktu oddziaływał w pierwszym rzędzie zastój na targach zagranicznych. Gdy przytem i dowozy starego ziarna były liczne, to w końcu tygodnia ceny w dalszym ciągu obniżyły się o 15 kop. na korcu. Płacono od 4.27½ do 4.72½. Po tych obniżonych cenach uskuteczniono zakupy na wywóz za granicę.

Jęczmienia dowozy znaczne koleją i osią. Ceny pozostają pod naciskiem. Płacono za dwurzędowy 4.80 do 4.95, za cztero rzędowy 4.30 do 4.65.

Owies w dobrych gatunkach ciągle poszukiwany, Płacono w miarę dowozów 3.30—3.50.

Grochu ceny nominalne: notujemy za polny 6.15—6.75, za cukrowy 7—7.50. **Fasola** 9—9.15

Ceny **mąki** niezmienione.

Okowity ceny pozostawały pod naciskiem. W końcu tygodnia nie można było osiągnąć 1.77½ kop.

Olej skalny. Notowania zagraniczne pokazują podwyżkę, u nas również żądają wyżej 11¼ do 11½ gr. za funt.

Łoju ceny przy nieznacznych żądaniach nizkie, ofiarują 5 rs. 17½ kop., brak chęci kupna.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. *H. W. z nad Wisły*. Korrespondencyję z odpowiedniemi uwagami zamieścimy.

Sprostowanie. W odcinku w N-rze 48 na stronicy 387, kolumna druga, wiersz 12, powinno być: idąc drogą przez naukę Liebiga wskazaną, zdołał podnieść do trwałej żyzności majątek dosyć obszerny, od wielu lat zupełnie wypłoniony. Wypadki przytoczone objaśniają kwestyję racyjonalnego użycia nawozu: mogą służyć za przestrogę wyżej wypowiedzianą, że palenie torfu i t. d.

Skutkiem znacznego dowozu pszenicy na targ dzisiejszy nastąpiła znaczna obniżka cen dochodząca do 20 kop. na korcu. Gorsze notowania żyta na targach zagranicznych spowodowały obniżkę w cenie. Ruskie gatunki miały zupełnie trudny zbyt. Groch był bez obrotu. Jęczmień w wyborowym gatunku utrzymał zeszłotygodniową cenę. Owies bez zmiany.

Dzisiejsze ceny produków franco, skład kupującego.

	Korzec Wagi funtów	Cena korca		Cena puda	
		od kop.	do kop.	od kop.	do kop.
Pszenica Pstra		—	600	—	100
Pszenica Jasno pstra		600	615	100	102½
Pszenica Biała	242	615	630	102½	104½
Pszenica Wyborowa		—	650	—	107½
Żyto Polskie	232	455	475	78½	82
Żyto Ruskie		—	465	—	80
Groch do gotowania		—	—	—	—
Groch na paszę	262	—	—	—	—
Jęczmień	202	—	495	—	98½
Owies	142	300	330	85	93
Wyka	262	—	—	—	—
Rzepak	210	—	—	—	—
Rzepik	210	—	—	—	—
Koniczyna Biała	250	—	—	—	—
Koniczyna Czerwona		—	3200	—	512

Płacono za zwózkę z kolei Terespolskiéj: na koléj Wiedeńską kop. 2½ od puda; na wiatraki kop. 3½ od puda.

Okowita. Spirytus 78%. Z dodatkiem 2% gar. po 182.

Дозволено Цензурою.—Warszawa, w Drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.—Odpowiedzialny Redaktor, **Jakób Loewenberg.**

WYDAWCA, L. Sygietyński.